

Odcinek 5

Tymczasem w domostwie RedMilady, płatała się zupełnie bez celu reszta jej ciała, a właściwie okrywająca ją suknia. Spłoszone potworki wodziły za nią spojrzeniem, niektóre łąpczywie wręcz chleptały smugi, ciągnące się po posadzce. Wreszcie jeden nie wytrzymał i samozwańczo okrzyknął się przywódcą.

- Bracia - chrząknął dla dodania sobie animuszu. - Nie możemy na to pozwolić! Nasza wskrzesicielka słono zapłaciła za swą dobrą wolę. Teraz po gościńcu hula Samowola.

- Może Trygłów jakoś zaradzi? - zaproponował nieśmiało stwór przypominający nietoperza, skrzyżowanego z ropuchą.

- Trygłowy dostał wścieklizny. Uważajcie na schodach, ślisko jest.

- To, khm... Może Connie? - zaskrzeczał Daktylopter

- Connie dostała kota, cały dzień maluje konie. Na nią też nie możemy liczyć. - Samozwaniec podrapał się po głowie jednym kopytkiem i dwoma mackami. - A może szanowna Czerwona Kieca się wypowie?

Suknia przystanęła na chwile, po czym zaczęła poruszać się spazmatycznie, wypisując czerwone przesłanie... (na posadzce, nie dywanie).

Dookoła zebrał się tłum potworków chciwie wpatrujących się w obraz.

- Abstrakcja - orzekł jeden, na co drugi pochylił się i prawie wodząc nosem po posadzce stwierdził niepewnie. - Pollock chyba? Nie, Vlaminck..

- Głupiś - powiedział następny. - To kubizm.

- Picasso? - zapytały chórem pozostałe potworki.

Niestety przedłużająca się dyskusja na ten temat spowodowała runięcie bezgłowego kadłuba byłej RedLady na ziemię i całkowite zamazanie stworzonego przez nią arcydzieła.

- No i z głowy - orzekły z niewzruszonym spokojem Potworki rozplywając się w powietrzu. Po niedługiej chwili w komnacie pozostał już tylko Mrok, Blood, Sweat and Tears...

(Pardon, w pokoju została jeszcze Salt, która wydzieliła się z zupy w procesie parowania. Jej osobowość dodatkowo wzmocniła się w obecności Tears. Ta z kolei zaczęła przechodzić załamaniem nerwowo-maniakalne wraz z rozdwojeniem jaźni, co zbliżyło ją do Blood. Tylko Mrok i Sweat stały na uboczu, zerkając na siebie nieśmiało...)

- Ale, ale - stwierdził w tym czasie Woolf of Black. - Przecież wygrałem. Wy dostaliście głowę tej RedZdziry, a ja to co? Dawać każdy po szklaneczce Bloody Mary dla zwycięzcy.

- Och - powiedział RYBA - Nie ma sprawy. Możesz dostać ile chcesz. Nawet wszystko...

- Mówimy o tym samym? - zainteresował się Woolf. - O KRWI?

- Jasne - niedbale odparł RYBA. - Widzisz tę piękną Potworę?

I tu pokazał na pijanego w sztok Marynowanego, odsypiającego swój udział w seansie spirytystycznym pod pobliskim krzaczkiem.

- No, całkiem, całkiem sobie tego... - zgodził się Wampir.

- No to częstuj się do woli, if you please. - RYBA rozłożył płetwy zachęcającym gestem. (hi, hi - zachichotał w duchu. - Ciekawe kiedy i jego zwali taka dawka spirytu).

Ale, ale, kochany - zwrócił się Vald do Woolfa. - Jak ci się ten numer z głową udał?! Rad bym w końcu usłyszeć.

- Och - spuścił skromnie oczy nasz Wampir. - Po prostu straciła dla mnie głowę nad talerzem przesolonej zupy...

- ZUPY?! - nie mógł wyjść ze zdumienia Valdo.

- No wiesz, ta sól przeżarła jej gardło... - wyjaśnił Woolf i dokończył z żalem. - Nawet sobie nie

possałem.

- No to na co czekasz? - zachęcił go RYBA. - Często się wreszcie.

Dark Woolf pochylił się skwapliwie nad Potworą i po chwili do uszu zebranych dobiegły odgłosy cichego chlipania.

- Ciiiiii! - syknął RYBA i położył sobie jedną płetwę na pysku.

Wszyscy obecni wstrzymali oddech...

- Osiemdziesiąt procent - pochwalił wampir przerywając na chwilę ssanie. - No, jak za starych dobrych czasów. Wzruszyłem się.

- O, fuck - RYBA nie do końca pojmował istotę wszechrzeczy, jak również spust Woolfa.

- Wow? - Kopciuszek nie kryła zachwyty. - Ja też mogę?

- O nie, nie, nie... - Vald wepchnął się przed nią w kolejkę. Jeśli to jakaś trucizna, he, he, niech najpierw mnie złoży.

- Jak sobie waćpan wiesz.

Wampir zwolnił miejsce, Pałownik pociągnął solidny łyk i oczywiście go złożyło.

- Mięczak - fuknęła głowa RedLady.

- Teraz ja! - Kopciuszek zdecydowanie przepchnęła się między mężczyznami i pociągnęła solidny łyk.

- Uuu, mocna jucha - chuchnęła kryjąc twarzą w rękawie. - Przydało by się zakąsić.

- I ja! I ja! - zawołała rozpaczliwie głowa Milady.

- Dla ciebie to szkoda marnować trunku - przytomnie zauważył Woolf. - Wszystko wyleje ci się przelykiem.

Nie minęło jednak wiele czasu, a przeprowadzający degustację poczuli lekkie oszołomienie. No cóż, rzeczywiście krew Potwory zamarynowana w najwyższym procentowym spirycie dała szatański koktail.

- Too ło cczymy my lee gaadłalimyy, up? - wybełkotał Woolf, wodząc zaślinaczonymi oczkami po zgromadzonych.

Zanim jednak ktokolwiek zdążył wybełkotać odpowiedź - zadzwieczał telefon. Jak zwykle RYBA był pierwszy. Sfrunął w dół, odnalazł wzrokiem telefon jako wybrzuszenie w kieszeni Valda, po czym bezceremonialnie sięgnął po niego.

- Żesz kurna! - wrzasnął Vald otrząsając się z amokowego stuporu. - Moja Pała, uważaj!

- Tak? - odezwał się RYBA z niezmaconym spokojem, przyłożywszy komórkę do ucha. - Aha, dobrze... tak, jasne.

Przez chwilę jeszcze słuchał uważnie, po czym kiwnął łbem i oznajmił.

- Sagitarius do Valda. Mamy go odesłać, bo manuskrypty nie poprawione i Sagit świeci oczyma, a zamek oblegają tłumy zbuntowanych portalowców. Słyszysz, Valdoniuszu? Zabieraj swoją Pałę i wynocha.

Nieprzytomny Valdo poganiany przez RYBĘ spróbował się podnieść, po czym nieodwracalnie gruchnął pod romboidalny stolik.

- "Ne me quitte pas" - fałszywie zanucił Kopciuszek.

- "Szłaaaa dzieweeeeczkaaaa" - podjął uradowany Woolf.

- Dobrze, że przynajmniej ja nie ssałem tego świństwa - mruknął RYBA, usiłując podnieść kompletnie zamroczonego Valda. - Ale co zrobimy z Sagitem? Przecież on nam łby pourywa...

- Zbieramy się, jazda! Wstawać, skurczybyki! - zakomenderował gromko i popatrzawszy na jaśniejący widnokrąg, jęknął z przejęciem.

- Ludzie! Świta! - wrzasnął.

- Rany boskie! - przestraszył się wampir. - Wiejemy!

- Eee, tam - stwierdził ReQinek. - Mnie to wali.

- Taak? - przeciągnął RYBA. - Chlaliście wszyscy i wszyscy jesteście już zarażeni. Proszę bardzo, zostańcie, jeżeli chcecie się przekonać, jak słoneczko działa na wampiry. Ja się zmywam.

I rozłożywszy skrzydła, Ryba majestatycznym lotem oddalił się w stronę Vald Ends Castle.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hyper, dodano 20.01.2009 00:46

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.